

CHRZEŚCIJANIE I „METALOWCY”

Urodziłem się w 1968 roku, a święcenia kapłańskie otrzymałem w roku 1993. Wkrótce potem biskup ordynariusz wręczył mi nominację na wikariusza w Orange oraz kapelana szkół i liceów. Tę ostatnią funkcję pełnię do dzisiaj, co jest raczej rzadkie w świecie...

Dostrzegłem kiedyś dwóch licealistów ubranych dziwacznie: długie rozrzucone włosy, czarne narzuty od głowy po kostki, przedstawiające sceny krwawe i makabryczne. Przychodzą do mnie, aby się zapisać do duszpasterstwa młodzieżowego. Sporządzając ich kartoteki, stwierdzam, że są „całkowicie przygotowani”: katecheza, pierwsza komunია, wyznanie wiary i bierzmowanie! Chcą to wszystko niejako powtórzyć – jako licealiści! Rodzi mi się wówczas w głowie pytanie: co oznacza ten strój tak sprzeczny na oko z obrazem młodego katolika? Ich matka zaraz sama to wyjaśni: ci dwaj jej synowie są fanami „metalowców”, a jeden z nich śpiewał nawet w ich grupie lokalnej. Kilka dni później przyglądałem się występowi (próbnemu) tej grupy w garażu. Był to mój pierwszy kontakt z „metalem” i początek wzrastającego wciąż zainteresowania tą muzyką i tym środowiskiem.

W środowisku katolickim mówi się dosyć często o „rocku”, o „hard rocku”, rzadko jednak o „metal” Pokrewieństwo historyczne jest następujące: blues, rock, hard rock i metal; nie należy przy tym zapominać o fakcie, że muzyka klasyczna jest głównym źródłem natchnienia dla większości tych grup. Na ogół „metal” kojarzy się bardzo źle: jest to niesamowity, ogłuszający wrzask i sam tylko wrzask, przy czym ci, którzy grają na instrumentach, nie mają prawie żadnego wykształcenia muzycznego, a rozwijana przez nich za pomocą słów i gestów (obrazów) ideologia znajduje się gdzieś na antypodach Ewangelii (nie ograniczona niczym wolność, indywidualizm, hedonizm, przemoc, nienawiść, nastawienie na prowokację, satanizm itd.). Można by na tym poprzestać, nie starając się nawet ich zrozumieć, można by też stwierdzić, że ci wszyscy młodzi ludzie są już zgubieni, nie zasługują nawet na naszą uwagę, a tym bardziej na naszą miłość.

Na spotkanie z metalowcami

Być katolikiem i być księdzem – to odpowiedzieć na misyjne wezwanie, jakie Jezus kieruje wciąż do Kościoła: misja zaś dotyczy właśnie tych najbardziej oddalonych, najciężej chorych... Metalowcy (fani „metalu”), podobnie zresztą jak wielbiciel muzyki techno i zbliżonych do niej nurtów, mają prawo do troski Kościoła. W nawiasie dodam małe stwierdzenie na temat samego wyglądu: niejeden człowiek w eleganckim garniturze może być o wiele większym grzesznikiem i sługą Księcia ciemności (a tym samym bardziej oddalonym od „komunii” z Bogiem) od młodego metalowca „satanisty”: mam tu na myśli różnych dealerów sprzedających na przykład narkotyki, stręczycieli, mafiosów, nie mówiąc już o niejednym polityku... Dlatego też powiedziałem sobie, że trzeba się starać ich zrozumieć i pogłębić swą wiedzę o nich, ale nie poprzez książki (zresztą tak bardzo nieliczne), lecz drogą spotkań, kontaktów: stąd tytuł niniejszej refleksji (chrześcijaństwo i „metalowcy”) zdecydowanie różny od bardziej ogólnikowego: „chrześcijaństwo a metal”

Uczciwy i szczerzy dialog jest jednym z filarów całej misji chrześcijańskiej. Nie można natomiast rozpocząć dialogu z kimś innym od stwierdzenia: „Kocham cię, jestem bardzo miłosierny, ale ty jesteś potwornym satanistą, a twoja muzyka jest jedynie wstrętnym, godnym zdecydowanego potępienia hałasem. Dopóki nie wyrzucisz na śmietnik wszystkie te płyty, nie będziesz miał żadnej szansy na zbawienie”

Pewne osądy uniemożliwiają wszelki dialog i jakiegokolwiek poznanie wzajemne. I dlatego starałem się podejść do tej kwestii duszpastersko i naukowo zarazem: postanowiłem możliwie najlepiej i najbardziej obiektywnie poznać to środowisko. Następstwem tej decyzji były liczne spotkania, rozmowy telefoniczne lub internetowe, a także listy. Moja ocena stopniowo się zmieniała i stawała bardziej wyważona. Mógłbym napisać wiele stron o tym, co wówczas przeżywałem... Mówiąc krótko i po prostu: młody metalowiec nie jest bynajmniej idiotą. Są to na ogół ludzie bardzo wrażliwi, wykształceni (literacko, filozoficznie, a zwłaszcza poetycko), twórczy (czytałem dzieła pisane prozą lub wierszem, których faktyczna wartość, jak na młodego, 18-letniego człowieka, była znacząca), którzy nie wyrzuciliby krzywdy nawet małej muszce. Wielu z nich doświadczyło już cierpienia lub przeróżnych bolesnych przeżyć. Ludzie profanujący groby, mordujący księży, podpalający kościoły – stanowią niesłychaną mniejszość, która rzuca jednak dyskredytujące światło na ogół.

Gdy chodzi o samych muzyków metalu (amatorów lub zawodowców), to większość z nich osiągnęła już jakiś faktyczny poziom techniczny, co zakłada wieloletnią pracę i wielką wytrwałość (z wyjątkiem muzyków „true black Metal”, którzy tworzą muzykę bardzo prymitywną, mało wyszukaną, pełną powtórek i na ogół bardzo źle wykonywaną).

W lutym roku 2000 rozesłałem kwestionariusz metalowca, mający pogłębić jeszcze bardziej moją wiedzę na ten temat: obecnie, mając ponad 550 odpowiedzi na biurku, posiadam odpowiednią bazę roboczą, pozwalającą lepiej poznać to środowisko *underground* (mniejszościowe, bardzo żywotne, chociaż mało nagłaśniane przez media). Niektórzy powiedzą być może, że oślepiłem i że nie widzę już tego wielkiego zła, obecnego w tymże środowisku i propagowanego przez nie.

Śluchając metalu...

Kilka punktów refleksji:

– Dla niektórych młodych ludzi gwałtowna i potężna muzyka pełni funkcję oczyszczającą. Można by to wyrazić bardziej bezpośrednio ich własnymi słowami: płynę wraz z muzyką, rozplywam się w niej, a to jest o wiele lepsze od napadania na ludzi na ulicy! Rozumie się tym samym paradoks: dlaczego metalowcy, czyli miłośnicy tak gwałtownej i hałaśliwej muzyki, są z natury ludźmi łagodnymi?

– Ich muzyka jest jednym wielkim wrzaskiem, hałasem! Zmysł słuchu, podobnie jak wszystkie nasze zmysły, ma wielką zdolność do adaptacji, czyli do przyzwyczajania się. Jest to normalne, że ktoś słuchający po raz pierwszy *death metal* wzdyga się i burzy na tę tak agresywną muzykę. Dopiero po wielokrotnym jej słuchaniu będzie w stanie ją jakoś tam ocenić, a nawet zacznie słuchać z upodobaniem niektórych fragmentów tej muzyki. Metal, podobnie jak muzyka klasyczna, wymaga pewnego wysiłku słuchania, ażeby ją ocenić, nie jest bowiem z samej swej natury muzyką komercyjną, ani środowiskową.

– W środowisku metalowców istnieje wiele utartych frazesów służących niewtajemniczonym do posądzania ich o satanizm. Pozwala mi to jednak stwierdzić tylko tyle, że w metalu istnieje tyle stylów, co w klasyce. Jak wielka różnica zachodzi pomiędzy tą czy inną operą Mozarta a operą Verdi'ego! Podobna jak między *Sonata Arctica* (*heavy*) a *Slayer* (*thrash*)! Ale tylko dwa style w całym metalu rozwijają kwestie sataniczne: *black* i *death*. Trzeba przy tym wciąż

odróżniać zamiar danej grupy (niekiedy trudny do określenia) od postawy jej fanów. Niektóre grupy są faktycznie sataniczne, inne z kolei posługują się tylko pewnymi frazesami, nie posuwając się dalej, jeszcze inne zostały poniekąd zmuszone przez sprzedawców ich nagrań do posunięcia się dalej – ze względu na nabywców: aby szybciej i łatwiej się sprzedawały (*Black Sabbath*)! Co więcej, w dzisiejszym satanizmie istnieje wiele różnych tendencji, co nie ułatwia bynajmniej zadania właściwej oceny tego zjawiska (nastawienie większości jest typowe dla *La Vey*, gdzie szatan nie jest traktowany jako byt rzeczywisty, lecz jedynie jako symbol wyzwolenia).

Zgodnie z uzyskanymi przeze mnie odpowiedziami, główną motywacją fanów *black'a* lub *death'a* nie jest ideologia, lecz styl danej muzyki. Muzyka wyprzedza z reguły liczne utarte frazesy lub sam przekaz (treści). Kiedy się słucha takich dzieł Mozarta, jak *Flet czarodziejski* – w j. niemieckim, lub *Don Giovanni* – po włosku, wówczas na plan pierwszy wysuwa się sama muzyka. Trzeba bowiem wybitnej znajomości danego języka, aby móc zrozumieć śpiewany język danej opery. Tym bardziej fanatyk metalu, który chciałby zrozumieć choć trochę niesłychanie ryczący i wrzaskliwy angielski „śpiew” jakiejś grupy *black* lub *death*, musiałby się zdobyć na niesłychany wprost wysiłek. Ktoś mi zarzuci, że na tych „koncertach” rozdaje się widzom broszurki z tekstami. To prawda, ale trzeba wówczas znać dobrze dany język obcy, jak choćby angielski, aby móc śledzić dany przekaz treściowy. To z kolei pozwala mi przejść obecnie do niezwykle trudnej i nabrzmiałej kwestii wpływu danej muzyki (lub jej słów) na nasz charakter i nasze zachowanie.

Mamy tu dwie przeciwstawne sobie nawzajem tezy: Pierwsza przypisuje muzyce wielką moc oddziaływania. Jeżeli na przykład jakiś młodzieniec źle postępuje lub popełnia samobójstwo, a w jego pokoju znajdują się płyty z nagraniami metalu, wiąże się bez głębszego poszukiwania prawdy ten konkretny skutek z przyczyną: popełnił samobójstwo, bo słuchał *Suicidal Tendencies (thrashcore)*. Z kolei druga teza głosi, że gdy się ma taki właśnie temperament lub charakter, będzie się odruchowo słuchało tej lub innej muzyki. Osoba depresyjna będzie więc się rozkoszowała gotykiem lub *doom'em*.

W pierwszym przypadku to muzyka nas kształtuje, natomiast w tym drugim to my się odnajdujemy w muzyce.

Jako człowiek podziwiający B. Pascala, powiedziałbym, że prawda leży, jak zazwyczaj, po środku... W każdym bądź razie, gdyby samo słuchanie śpiewu gregoriańskiego miało wystarczyć do nawrócenia, to

trzeba by było z pewnością słuchać go od dawna! Podobnie też nie stanę się z dnia na dzień czcicielem Szatana tylko dlatego, że słuchałem *black'a*: psychika człowieka jest nieskończenie bardziej złożona i delikatna od tych prostych mechanizmów.

Od satanizmu do wielbienia Boga

Aby zakończyć wreszcie, ale nie definitywnie, tę refleksję nad satanizmem, trzeba koniecznie podjąć kwestię poznania. Przedtem zaś postawić pytanie: skąd i dlaczego bierze się ta ich nienawiść do religii katolickiej? Odpowiedź jest prosta: Przeważnie z ignorancji, albowiem kultura religijna u wielu adeptów *black metal* jest mało precyzyjna, byle jaka, a na ogół w ogóle jej nie ma. Atakują więc chrześcijaństwo takie, które w ogóle nie istnieje, atakują pewną karykaturę lub deformację Ewangelii. Gdyby F. Nietzsche wychował się w środowisku katolickim i w jakimś kraju łacińskim, czy przedstawiałby swą wizję chrześcijaństwa w taki sposób, jak to czynił faktycznie? Z pewnością, nie! „Ojcze, przebacz im, gdyż nie wiedzą, co czynią” – błaga Jezus Ojca niebieskiego z Krzyża. A św. Paweł powie o swych braciach związanych z nim rasą i religią: „Gdyby poznali Mądrość, nie ukrzyżowaliby Pana chwały” Ignorancja religijna młodych ludzi z Zachodu może jedynie ścielić łożo satanizmowi i sektom. W krytyce, jaką część metalowców kieruje pod adresem religii chrześcijańskiej, mamy jednak nie samą tylko ignorancję. Jest w niej także jakaś odrobina prawdy. Jeżeli papież Jan Paweł II zdecydował się na publiczny akt pokuty ogólno-kościelnej z okazji Jubileuszu, to uczynił tak ze względu na ciemne i ponure obszary dziejów Kościoła. Metalowcy są na ogół bardzo wrażliwi na to wszystko, co wprost lub pośrednio zdaje się uwłaczać wolności człowieka. To prawda, że ich wizja wolności bywa często błędna z chrześcijańskiego punktu widzenia. Ale prawdą jest również i to, że Kościół mógł się jawić w niektórych momentach swoich dziejów nie jako służący prawdziwej wolności, ale raczej jako siła dominująca, która wykorzystuje swą władzę duchową dla celów doczesnych lub lukratywnych.

Zakończę wskazując na pozytywne aspekty metalu, obecne zwłaszcza w *heavy* i *speed*. Gdy chodzi o słowa i przekaz, to wiele tych grup nie zna zupełnie wspomnianego wyżej anty-chryścianizmu i satanizmu. Poruszają raczej kwestie aktualne lub społeczne: ekologię (*Stratovarius*), internet (*Sonata Artica*), wojnę (*Bolt Trower dla death*) itp. Inne wolą odtwarzać muzycznie te epickie sagi, w których siły dobra

pokonują siły zła (*Rhapsody*). Niektóre wreszcie starają się muzycznie zinterpretować jakieś dzieło literackie: tak się ma sprawa z *Władcą pierścieni* Tolkiena, dziełem odtwarzanym przez *Blind Guardian* i *Summoning*. Dlaczego jednak Peter Jackson, realizator filmu *Wspólnota pierścienia*, nie odwołał się do *Blind Guardian* lub *Summoning*, w związku z muzyką do tego filmu? Czyżby metal budził aż tak wielkie obawy lub był po prostu nieznanym? Z muzycznego punktu widzenia większość grup *heavy* i *speed* tworzy muzykę potężną i doniosłą, która mogłaby podnieść morale osób bardziej ponizanych i dodać otuchy ludziom podłamanym... Poza nazwami grup już wymienionych, mam tu na myśli *Angra*, *Dream Theater*, *Symphony X*, a także – rzecz jasna – wielkich klasyków, jakimi są niewątpliwie *Iron Maiden* i *Metallica*.

Jeszcze jedna rzecz zasługuje na uwagę: chrześcijanie słuchają metalowców (nawet *black'a* i *death'a*) i wykonują tę muzykę (głównie protestanci). Przy czym jej wykonawców zalicza się często do kategorii *White Metal* w ideologicznym przeciwieństwie do *Black'a*. Australijska grupa *Horde* należy muzycznie do *Black'a* – ale ze słowami chrześcijańskimi! Natomiast australijska grupa *Mortification* wybrała *death* i *trash*, aby wyśpiewywać chwałę Boga. Wymieńmy jeszcze grupę *Tourniquet* z Los Angeles. Jedyne problemy tego typu metalowców polega na tym, że wspomniane tu grupy nie pojawiają się niemal wcale w mediach, a ich nagrania są źle rozprowadzane.

Zakończenie

W formie „zakończenia” (jak można zakończyć problem tak rozległy i złożony?) oddam swój głos dwóm grupom. Obok słów otwarcie szatańskich lub anty-chrześcijańskich, metal jest zdolny podawać pojęcia pozytywne. Przykładowo: fińska grupa *Sonata Arctica* w swym ostatnim albumie *Silence* chełpi się cnotą... milczenia! „Jest to naprawdę piękna muzyka, a tym, co ma ona do dania, jest ukrywanie wszędzie słuchacza, bez niego bowiem nie mógłbym żyć... Milczenie” – „Oddałbym wszystko za serce, gdybym był królem, ofiarowałbym skarby mojego królestwa, a korony nie miałyby żadnego sensu, gdybym miał tylko serce, gdybym miał tylko serce...”

Wszelkie bogactwa i zaszczyty są niczym w zestawieniu z sercem, jeśli tylko miałbym serce. Oto wołanie *Sonata Arctica* w albumie *Ecliptica!*

Zakończę słowami włoskiej grupy *Rhapsody* ze wspaniałego albumu *Symphony of enchanted lands*: „Idź, potężny wojowniku... Kró-

lowie zachwyconych krajów oczekują twojego zwycięstwa! Jedź na skrzydłach mądrości, jedź ponad dolinami Środowiska, aby pokonać pana chaosu w imię kosmicznej sprawiedliwości, pokoju i miłości – na zawsze!”

Czy słowa te nie wyrażają ducha Psalmu 45, 4-5: „Bohaterze, przypasz do biodra swój miecz, swą chlubę i ozdobę! Szczęśliwie wstąp na rydwan w obronie wierności i łagodnej sprawiedliwości, a prawica twoja niech ci wskaże wielkie czyny!”?

I jeszcze raz przepiękna modlitwa zatytułowana: *Hymn wojownika*, tej samej grupy i z tego samego albumu:

„Boże jutrzeńki, Ojcze grzmotów, Panie wiatru wiejącego teraz na mnie, dzięki Ci za wszystko, za Twój znak święty, za góry i doliny, las, morze, za tych wszystkich umarłych i za moją księżniczkę, przeleją oni krew, albowiem szmaragdowy miecz jest teraz ostatecznie dla mnie”

Modlitwa chrześcijańska czy rycerska? A może modlitwa w duchu św. Franciszka? Niech każdy sam osądzi... W każdym razie jest to modlitwa przepelniona wdzięcznością dla Boga.

tłum. ks. Lucjan Balter SAC